

Marcin
Rusnak
Sklepik z zabawkami



RW2010

Marcin Rusnak

SKLEPIK Z ZABAWKAMI

Oficyna wydawnicza RW2010 Poznań 2017

Redakcja Joanna Śłużyńska

Korekta: Robert Wieczorek

Copyright © Oficyna wydawnicza RW2010

Okładka Copyright © Mateusz Śłużyński 2017

Copyright © Marcin Rusnak

Copyright © for the Polish edition by RW2010, 2017

e-wydanie I

ISBN 978-83-7949-233-6

Wszelkie prawa zastrzeżone. Kopiowanie całości albo fragmentu – z wyjątkiem cytatów w artykułach i recenzjach – możliwe jest tylko za zgodą wydawcy.
Aby powstała ta książka, nie wycięto ani jednego drzewa.

Dział handlowy: marketing@rw2010.pl

Zapraszamy do naszego serwisu: www.rw2010.pl

Sklepik z zabawkami

Wciąż pamiętam ten dzień, wiele lat temu, kiedy po raz pierwszy ujrzałem pana Kawkę. Był szósty czerwca, sobota. Powietrze rozedrgane od gorąca stało między szarymi monolitami bloków. Wokół Wzgórza Partyzantów ścieleł się upajający zapach zdziczałego jaśminowca.

Bawiliśmy się pośród gruzów Dworca Głównego w chowanego, gdy Pablo przybiegł powiedzieć nam, że przed mój blok zajechał obcy.

– Rudy, jakiś obcy stoi pod twoim blokhauzem – oznajmił podekscytowany. – Mus wam go zobaczyć, chłopaki. Ma osła i wóz, a na wozie chyba z tonę fantów.

Wszyscy mieliśmy już dość skwarzącego słońca, poza tym zabawa w chowanego nieco się nam znudziła. Właściwie to byliśmy już na nią za starzy, ale w wojnę rodzice nam się nie pozwalali bawić – jak jednego razu Papa nas przyłapał na strzelaniu z kijków, to tak mi złoł skórę, że przez trzy dni jadałem na stojąco. Poszliśmy więc z Pablem: ja, Szymek, Lewy i Petarda.

Opuściliśmy krzaki porastające ruiny, minęliśmy ciąg walących się kamienic przy Piłsudskiego i skryliśmy się w cieniu rzucanym przez mój blok. Budynek jako jedyny w okolicy nie padł ofiarą bomb i pożarów, tylko na parterze porozbijane szyby szczyrzyły z futryn brudne, ostre kły.

Wóz obcego przycupnął na rogu. Zaprzężony osioł skubał jakieś zielsko wyrastające spomiędzy potrzaskanych płyt chodnika. Fura była nieduża, drewniana, z dachem w kształcie kołyski obróconej do góry nogami i czerwonymi drzwiczkami. Na ścianie napisano zielonym sprayem: ZABAWKI PANA KAWKI. Pojazd stał po naszej stronie, naprzeciw cukierni, gdzie umieszczony przed wejściem agregat warczał nisko, niby zazdrosny kundel. Po przekątnej, na placu obok opuszczonej apteki, w dni powszednie parkował beczkowóz.

– Gdzie ten twój obcy? – zapytał Petarda. Jak go znam, już dumał, czyby się nie zakręcić wokół niepilnowanego wehikułu i nie podprowadzić kilku fantów.

– Był tu przed chwilą... o, tam idzie!

Mężczyzna wyłonił się zza rogu. Nieduży był z niego człowieczek, niepozorny, tylko brodę miał długą i gęstą, barwy grafitu. Na głowę nasadził wytarty melonik, na nos okulary w okrągłych oprawkach, takie fikuśne, z podnoszonymi czarnymi szklami, a w usta wetknął fajkę na długim ustniku. Akurat popatrzył w naszym kierunku i pomachał do nas.

– Faktycznie jakiś dziwny – zauważył Lewy. – Ale osła ma prima sort.

– Ciekawe, co go tu przywiało – włączył się Szymek.

Obcy skończył palić, wystukał resztki z fajki na popękany asfalt. Później ruszył w naszą stronę, a my czekaliśmy, zafascynowani, rozbawieni, przerażeni.

– Cześć, chłopcy – powiedział sklepikarz. Miał ciepły głos. – Nie chce któryś popilnować mojego dobytku i zarobić paru groszy?

Może i nie jestem zbyt lotny – pastor Ebner w chwilach belferskiego zwątpienia twierdził, że widywał martwe gołębie z większym potencjałem poznawczym – ale refleks zawsze miałem przedni. Zgłosiłem się jako pierwszy, a sklepikarz wyszczerzył do mnie żółte zęby.

Tak się to wszystko zaczęło.

Następną godzinę spędziłem na betonowej rampie, z której dawniej wchodziło się do sklepów ulokowanych na wysokim parterze. Gapiłem się na osła i na drewniany wóz, bacząc, aby nikt się do

nich nie zbliżał. Sklepiarz tymczasem zaglądał do kolejnych opuszczonych lokali. W końcu wrócił i kiwając głową w stronę dawnej piekarni, powiedział:

– Ten się nada pierwszorzędnie.

– Do czego się nada?

– Nie do czego, tylko na co – poprawił mnie. – Na sklep. Chodź, pomożesz mi przenieść graty.

Otworzył drzwiczki i zaczął wyciągać z fury najróżniejsze bagaże: skórzane nesesery, ortalionowe torby, plastikowe skrzynki pełne przedmiotów poowijanych w szmaty albo stare gazety. Minął dobry kwadrans, nim ułożyliśmy to wszystko w stertę w kącie pomieszczenia.

Dawna piekarnia nie wyglądała specjalnie zachęcająco: wszędzie leżały odłamki szkła, farba odłaziła ze ścian wraz z kruszącym się tynkiem, kikuty kabli sterczały z sufitu i ścian.

– Idealnie, idealnie! – Sklepiarz zacierał z zadowoleniem dłoń.

Komenderował mną do wieczora. Wysprzątaaliśmy, co się dało, śmieci wylądowały na podwórku. Wreszcie we dwóch przytachaliśmy z wozu jakieś żelastwo zawinięte w brezent.

W pewnym momencie zebrałem się na odwagę i zapytałem, jak się nazywa.

– Baltazar Kawka, do usług – odpowiedział, unosząc melonik. – A ty?

– Tadek. Dla kumpli Rudy.

– Tadeusz... śliczne imię. Ile masz lat, Tadeuszu?

– Dwanaście. A pan?

– Za dwa lata będę od ciebie pięć razy starszy.

Główkowałem przez chwilę, po czym stwierdziłem, że nie poradzę sobie bez kartki, na której mógłbym to policzyć.

Kawka wyciągnął z brezentowego pakunku metalowe listwy, tuleje i cały worek śrub, nakrętek oraz podkładek. Zabrał się do tego ze śrubokrętem, pogwizdując nieznaną mi melodię, a ja podawałem mu wskazane części.

W końcu zrobiło się zbyt ciemno, żeby pracować. Sklepiarz przyniósł z wozu lampę benzynową. Pożegnałem się, a pan Kawka dał mi na odchodne dwa złote. Wtedy wydawało się to prawdziwą fortuną: lody z automatu po drugiej stronie ulicy kosztowały tylko dziesięć groszy za sztukę.

Następnego dnia wypadała niedziela, a niedziele spędzaliśmy w szkółce pastora Ebnera. Pastor uczył nas czytać i pisać, ćwiczył z nami rachunki i opowiadał o różnych rzeczach: o przyrodzie, geografii, historii. Próbował nam też nawkładać do głów możliwie dużo niemieckiego, ale efekty były oplakane.

– Po kiego diabła my to zakuwamy? – psioczył Petarda. – Przecież i tak nikt nas nie puści przez granicę. Nikogo nie puszczają.

– Kto wie, może kiedyś puszczą – odpowiadałem, a chłopaki kiwali głowami. – Może kiedyś coś się zmieni.

Żaden z nas tak naprawdę w to nie wierzył.

Z naszej piątki tylko mnie i Pabla rodzice zmuszali do uczęszczania do szkółki niedzielnej. Petarda i Lewy dołączyli, gdy dowiedzieli się, że pastor Ebner raz w miesiącu dostaje z Zachodu paczki ze słodyczami, kawą i owocami w puszkach. Szymek nie miał rodziców, a po słodyczach regularnie dostawał sraczkę, ale chodził z nami na lekcje, bo samemu na podwórku byłoby mu nudno.

Wracając ze szkółki, chciałem zajrzeć do pana Kawki, ale w witrynę zamiast szyby wstawiono arkusz blachy falistej. Sklepiarz wymienił też drzwi; musiał je przynieść z kogoś

z opuszczonych mieszkań. Ze środka dobiegały odgłosy stukania i szurania, ale nie miałem dość odwagi, by zapukać i zajrzeć do środka. Nie chciałem wyjść na natręta.

Kiedy następnego dnia zszedłem na dół, sklep pana Kawki był już otwarty.

Na blasze zastępującej szybę wystawową sklepikarz wymalował ten sam napis co na wozie: ZABAWKI PANA KAWKI. Na drzwiach pojawił się gwóźdź, na gwoździu zaś kawałek tektury z jednym słowem: OTWARTE. Zajrzałem do środka.

Lokal zmienił się nie do poznania. Doczyszczona podłoga, odmalowane ściany, w powietrzu ostry zapach farby i detergentów. Po lewej, po prawej i na środku stały proste regały z metalowych rur i listewek, z półkami z azurowego aluminium. A na półkach...

– No proszę, mój pierwszy klient. – Pan Kawka uśmiechnął się, stając w drzwiach prowadzących na zaplecze. Zawzięcie traktował grzebieniem włosy niesfornie odstające od czaszki. W sklepie paliły się dwie nakręcane lampy elektryczne, a rozłożony w kącie stół przykryto ceratą. – Nie bój się, wejdź do środka. Zapraszam.

Nie miałem wiele czasu, ale zdecydowałem, że chwila zwłoki nie zaszkodzi. Wszedłem i uważnie przyjrzałem się zabawkom zgromadzonym na półkach.

Czego tam nie było! Regały mieściły obiekty pożądania dzieci każdej płci i w każdym wieku. Na najniższych półkach czekały te dla najmłodszych: kolorowe bąki, lalki szmaciane i plastikowe, pluszowe zwierzaki, drewniane klocki. Wyżej znaleźć można było piłki, tekturowe układanki, rozmaite zestawy kart i plansze do gier, z których znałem tylko tę podzieloną na kwadraty, używaną do warcabów. Na kolejnej półce brygada żołnierzyków formowała szyk pomiędzy resorakami a parkiem maszynowym, składającym się z plastikowych traktorów, koparek i innych ciężkich sprzętów.

Dużo tego było; zbyt dużo, by wszystko wymieniać. Były plastikowe samoloty zwisające spod sufitu na żyłce wędkarskiej i dziwne lunety, w których wielobarwne szkiełka układały się w oszałamiające wzory. Był cały kosz klocków, nazywanych przez sklepikarza klockami lego, które dało się łączyć w fantazyjne kształty i konstrukcje. Był dom dla lalek, z otwieraną boczną ścianą i miniaturowymi mebelkami. Cuda, prawdziwe cuda.

Dopiero po chwili dostrzegłem zawieszony na ścianie zabawkowy karabin. Zaparło mi dech w piersiach.

– Niezła sztuka, prawda? – zagadnął pan Kawka, stając za mną. – Jak go znalazłem, miał popękana kolbę, ułamaną lufę i spust się zacinał. Dwa lata szukałem innych modeli, żeby przemontować z nich brakujące części, ale się opłacało. Prawie nie widać, że to taki łatany składak. Chcesz go potrzymać?

Zaprzeczyłem gwałtownie i cofnąłem się o krok.

– Nie lubisz broni, co? – zapytał sklepikarz z łagodnym uśmiechem. – Dzisiejsi chłopcy już się nie bawią w wojnę? Kiedy byłem w twoim wieku, całymi dniami latałem z kijkiem po parku i krzychałem „tratataata!”, naśladując terkot M16.

– Ojciec... ojciec mi nie pozwala – odpowiedziałem, nie odrywając wzroku od karabinu. – Mówi, że wojna to nie zabawa. Mówi, że to właśnie przez wojnę tak żyjemy. I że...

Ugryzłem się w język. Nie zamierzałem rozmawiać o Mamie. Nie z obcym człowiekiem.

– Twój ojciec ma wiele racji. – Kawka pokiwał głową. – Ale jest tu mnóstwo innych zabawek. Założę się, że nie grałeś nigdy w chińczyka.

Zanim zdążyłem cokolwiek powiedzieć, rozłożył na stole planszę i zaczął objaśniać zasady. Słuchałem jednym uchem, co chwila zerkając na wiszący na ścianie karabin. Nie mogłem się skupić, gdy nagle usłyszałem swoje imię.

– Tadek!

W drzwiach wejściowych stała moja siostra. Anka miała szesnaście lat, rude włosy i bladą cerę szczerze obsypaną piegami.

– Czego cię nie ma na polu? – zapytała.

– Już idę.

– Byle żywo! Jak nawalisz, Szrama raz dwa znajdzie sobie innego smarka do pracy.

– Powiedziałem, że już idę!

Popatrzyła na mnie, później na Kawkę, który uklonił się nisko. Mruknęła coś pod nosem i już jej nie było.

– Muszę iść – przyznałem niechętnie. Wcale nie chciałem wychodzić.

– Gdzie pracujesz, Tadeuszu?

– Różnie. Zależy, gdzie nas Szrama pošle. Teraz głównie na polach makowych, konopie na plantacji jeszcze dość nie urosły. Ale dobre będą, gęste i wysokie. Jesienią zapowiada się moc roboty.

Pan Kawka odchrząknął, jakby dziwnie zakłopotany. Zdjął pionki z planszy, sześcienne kości schował do słoika, planszę wetknął z powrotem pomiędzy inne. Szkoda, że musiałem iść, chętnie bym wypróbował tego całego chińczyka.

– Do widzenia – powiedziałem, po czym ruszyłem do wyjścia.

Byłem już na zewnątrz, gdy usłyszałem jego głos.

– Tadeuszu...

Zawróciłem. Kawka marszczył czoło w zadumie, a w palcach lewej dłoni obracał maleńką buteleczkę pełną brązowego proszku, która zwisała mu z szyi na rzemyku. Dopiero kilka tygodni później dowiedziałem się, że ten proszek w środku to mirra.

– Co byś powiedział, gdybym zaproponował ci pracę? Dam złotówkę za dziesięć godzin, sześć dni w tygodniu. Co ty na to?

Tego samego dnia poszedłem do Szramy, by mu powiedzieć, że znalazłem lepszą pracę. Nie byłem pewny, czy dobrze robię – pola makowe i plantacje konopi od dawna stanowiły integralną część Wrocławia, a pan Kawka był obcym. Zjawił się znienacka i nie miałem pojęcia, jak długo u nas zabawi. Lokal odnowił pierwszorzędnie, ale wprawa, z jaką to zrobił, sugerowała, że nie pierwszy raz się przeprowadza. I pewnie nie ostatni.

Za bardzo mnie jednak ciągnęło do jego sklepu, żebym miał nie skorzystać z takiej okazji. Pracowałbym nawet za połowę zaproponowanej stawki albo i mniej, byle móc codziennie zanurzać się w tej magicznej atmosferze. Ileż cudów znajdowało się na tych półkach, ile przedmiotów, których tajemnice dopiero miałem odkryć... Nie, takiej szansy nie mogłem przepuścić. A że pieniądze pan Kawka zaproponował przyzwoite, nie wahałem się długo. Z moich kolegów tylko Lewy zarabiał złotówkę dziennie, ale on harował po czternaście godzin na dobę w mleczarni. Szymek i Pablo wyciągali u Szramy po sześćdziesiąt, siedemdziesiąt groszy, natomiast ten leń Petarda zadowalał się czterema groszami za godzinę – pilnował kóz, które on i paru innych łebków wyprowadzało codziennie z szop przy Hubskiej, żeby pasły się wśród chwastów porastających tory kolejowe.

– Zanudzisz się tam na śmierć – powiedział Pablo, kiedy poznał moją decyzję. Myślę, że po prostu był zazdrosny. – Cały dzień w klitce pełnej zakurzonych zabawek...

Niesłusznie się martwił, bo w samym sklepie spędzałem mało czasu. Pan Kawka potrzebował kogoś na posyłki, a ja znałem miasto na tyle dobrze, żeby się w tej roli sprawdzić.

– Popatrz – mawiał na przykład, podnosząc wzrok znad rozebranej pozytywki. – Potrzebuję dwóch takich kółek zębatych, takiej śrubki i blaszki takiej wielkości, żeby uzupełnić brakujący ząbek w grzebieniu.

Chowałem wszystkie elementy do kieszeni, sklepikarz dawał mi trochę drobnych z metalowej kasetki i ruszałem w drogę. Odwiedzałem składy z artykułami żelaznymi w podziemiach placu Jana Pawła, w zrujnowanych halach przy Tęczowej albo – w najgorszym razie – w starym bunkrze przy tej dziwacznej, sterczącej w niebo lokomotywie. Szukałem tak długo, aż znalazłem dokładnie to, o co prosił pan Kawka.

W okolicy Kołłątaja mieszkało niewielu bogatych ludzi, więc klientelę mieliśmy skromną – przychodziły głównie dzieciaki bez pieniędzy, które chciały napatrzeć się na te wszystkie niesamowitości. Mój pracodawca okazał się ciepłym, dobrodusznym człowiekiem: podczas gdy większość handlarzy czym prędzej przepędzała podobnych wyrostków, on pozwalał im pobawić się zabawkami z półek, uczył zasad gier planszowych, ku naszej uciechu popisывał się karcianymi sztuczkami. W takich sytuacjach miałem za zadanie dopilnować, aby zabawki przypadkiem nie opuściły sklepu i żeby nie uległy uszkodzeniu.

Na efekty nie trzeba było długo czekać: nasz lokal stał się jednym z punktów spotkań okolicznej dzieciarni, a wieści o nim prędko rozprzestrzeniły się po Wrocławiu. W tydzień po otwarciu pojawił się pierwszy poważny klient i po namyśle nabył lalkę dla najmłodszej córki. Zapłacił siedemnaście złotych.

– Siedemnaście złotych! – ekscytowałem się. – Kawał mamony! Mamy więcej takich cennych fantów?

Pan Kawka ze śmiechem zaczął wskazywać zabawki, które warte były znacznie więcej.

– Poza tym nie zarobiliśmy siedemnastu złotych, Tadeuszu – dodał. – Tylko trzynaście.

Wyliczył, ile kosztowała go podniszczona lalka, którą kupił w niedużej osadzie pod Rawiczem, oraz materiały potrzebne, żeby doprowadzić ją do pierwotnego stanu: żywica syntetyczna, farby, klej... nawet olej w lampie, który wypalił w trakcie pracy nad przywróceniem zabawce dawnej urody. Był bardzo dokładny. Później opowiedział mi o paru innych przedmiotach w swojej kolekcji, o tym, jak określa cenę oraz ile kosztowało go zdobycie ich lub renowacja.

Podejrzewam, że ta jedna rozmowa dała mi więcej niż wszystkie niedziele w szkółce pastora Ebnera razem wzięte.

Oficyna wydawnicza RW2010 proponuje

SZABLĄ I WĄSEM.

antologia opowiadań sarmackich pod redakcją Dawida Juraszka

Szablą i wąsem, ogniem i mieczem, kontuszem i dworkiem.

Prawdziwych Sarmatów już nie ma. Co się nam ostało? Ognie i miecze, potopy, Wołodyjowskie pany... Wilcze gniazda, diabły łańcuckie, samozwańce.... Charakterniki, szubieniczniki i licho wie, co jeszcze... No i fajnie, ale czy fikcyjni Sarmaci muszą być wszyscy na jedno kopyto?

„Szablą i wąsem” to zbiór opowiadań polskich autorek i autorów, którzy Sarmacji nadmierną rewerencją nie darzą i opowiedzieć chcą o niej inne, świeższe historie. A opowiadać jest przecież o czym. Czasy Pierwszej Rzeczypospolitej to sensacje, thrillery i komedie pisane historią, której niestety albo się wstydzimy, albo którą się chełpimy, zamiast po prostu się nią interesować. Zebrane w tym tomie opowiadania gromko jednak krzyczą „Veto!” i na spuściznę po Sarmacji patrzą z nowego punktu widzenia, czasem trzeźwo, czasem krzywo, a czasem zezem.

Od latających machin królowej Ludwiki, przez patriotyzm diabła Boruty, po alternatywne oblężenie Jasnej Góry – ten fantastyczny zbiorek bez czołobitności wyciąga z legendy i historii Sarmacji to, o czym wciąż warto snuć opowieści.

DO DIABŁA Z BOGIEM

antologia opowiadań fantastycznych pod redakcją Dawida Juraszka

Opium dla ludu w 10 odsłonach.

Do diabła z bogiem... Ale którym bogiem? Do jakiego diabła i po co? Dziesięciu autorów tej fantastycznej antologii odpowiada na dziesięć różnych sposobów – nigdy jednak na klęczkach.

Czy pisarze zajmujący się fantastyką mogą pisać o religiach? Zbiór opowiadań, który prezentujemy, dowodzi, że nie tylko mogą, ale powinni! Efekt konfrontacji wiary z rozumem, przeszłości z przyszłością, magii z fantazją może Was zaskoczyć. I prędzej czy później niektórzy z was dojdą do wniosku, że to wszystko jest... fikcją.

W zbiór wprowadza opowiadanie „Kismet”. Tam, gdzie zawodzi zdrowy rozsądek, i cuda przestają być łatwe do wyjaśnienia, o wiele łatwiej popaść w fanatyzm, i zatracić się w szalejącej wojnie. Gdy pojawiające się znikąd anioły potrafią w mgnieniu oka spopielić całą wioskę, ciężko jest pozostać przy starej wierze. Sceptycznie nastawiony żołnierz, z nieco mniej sceptycznymi podkomendnymi, zostaje wysłany, żeby zbadać te cuda. Nie wie jeszcze, iż nie będą to zmagania z kwestią wiary, którą mamy w sercu. Wręcz przeciwnie.

NIEDOCZEKANIE

antologia opowiadań fantastycznych pod redakcją Dawida Juraszka

Gdyby babcia miała wąsy, czyli antologia historii alternatywnych.

Co by było, gdyby było inaczej, niż jest? Historie alternatywne to doskonała pożywka dla wyobraźni i niezły sposób na odreagowanie niepowodzeń jednostek i zbiorowości. Bo przecież gdyby wtedy, dawno temu, coś potoczyło się inaczej, to dzisiaj wszyscy byłiby zdrowi, bogaci i szczęśliwi. Albo i nie...

Niedoczekanie... Od alternatywy na parę, przez gwiazdnych wojowników i nieśmiertelne dynastie, po kolonializm na odwrót – antologia ośmiu historii alternatywnych z podniesionym czołem odpowiada na pytanie: co by było gdyby?

Antologię „Niedoczekanie” promuje opowiadanie „Parowy Hycel”. Kto parą wojuje, od pary ginie! Krzysztof Kochański bierze na warsztat fascynującą konwencję steampunku i brawurowo nadaje jej autorski szlif godny kunsztu weterana polskiej fantastyki. W świecie na pozór rodem z pozytywistycznych powieści wiek pary i elektryczności okazuje się być wiekiem pary, mechaniki, chemii i... zmysłowości!

BIERZ MNIE

antologia opowiadań zmysłowych pod redakcją Dawida Juraszka

Cielesne uciechy, gorące spojrzenia, złamane serca.

Ludzie pióra płci obojga kochają nie tylko książki, i nie z samej jedynie literatury czerpią rozkosz – są przecież przede wszystkim kobietami i mężczyznami. Autorki i autorzy niniejszej antologii spłodzili oto dziewięć śmiałych opowiadań o tym, co najbardziej ludzkie, choć często i obce, dla czytelniczek i czytelników otwartych na nowe doznania.

Przeszłość, teraźniejszość i przyszłość łączą się tu z miejscami bliskimi i dalekimi, nauka i magia z intymnością i pożądaniem, a piękność z potwornością; egzotyka splata się ze swojskością, subtelność z dosadnością, a miłość z seksem.

Z tego mariażu narodził się zbiór pobudzający zmysły i podniecający wyobraźnię, ale też dający do myślenia – nie tylko w długą, bezseną noc.

GDZIEŚ DALEKO STĄD

antologia opowiadań pod redakcją Dawida Juraszka

Wędrowcy, włóczędzy, wagabundzi

Wędrowcy przemierzający dalekie strony. Włóczędzy odchodzący w siną dal. Wagabundzi uciekający byle dalej.

Autorzy niniejszego zbioru poszybowali wysoko na skrzydłach fantazji, zeszli głęboko w labirynt wyobraźni, zapuścili się daleko w gęstwą marzeń, snów i koszmarów - wszystko po to, by oderwać się od tego, co bliskie, i choć na moment znaleźć się gdzieś daleko stąd. Od pustyń Lewantu, przez otchłanie galaktyk, po zawikłane mapy ludzkich losów, każde z tych dziesięciu opowiadań zabierze Cię w podróż, której przecież tak bardzo potrzebujesz. Jak my wszyscy.

Agnieszka Hałas: PO STRONIE MROKU

Piekiło ma wiele obliczy, a wszystkie one stanowią część planów Stwórcy. Na odwieczną maszynę przeznaczenia składają się miliony pojedynczych trybików. Takich jak hiszpański alchemik El Claro, wojownicza Sangre Veland, rudy demon Samir von Katzenkrallen czy jedenastoletnia strzyga Maszka. Dwanaście opowiadań połączonych wspólnym motywem Szeolu zabierze was w podróż przez różne czasy i miejsca – od współczesnej codzienności po rubieże zaświatów, od średniowiecznych Karpat po zbombardowane Nagasaki i płonące World Trade Center.

Maciej Żytowiecki: SZUJE, MĄTWY I STRACENY

Od kryminału po urban fantasy. Od science-fiction po dramat. Jedenaście fantastycznych tekstów i jeden autor.

Latająca wyspa plemienia Wilg i Polska okresu PRL-u. Mroczne zaułki Chicago i obca planeta zamieszkała przez nadistoty. Nieodległa przyszłość i czasy barbarzyńców. Poznań i tajemnicza Asylea, gdzie osiadł pewien upiór.

Trzymajcie się mocno.

Jedenaście opowiadań. Dziesięciu bohaterów. A wszyscy to szuje, mątwy albo straceny.

Andrzej W. Sawicki: KOLCE W KWIATACH

Zbiór opowiadań ze świata powieści „Nadzieja czerwona jak śnieg”. Historii o tym, jak grupa XIX-wiecznych mutantów staje do walki o wolność ojczyzny.

Połowa XIX stulecia. W Warszawie, w okopach oblężonego Sewastopola, na dalekich stepach Syberii, w prowincjonalnych, polskich miasteczkach, trwają przygotowania do buntu, który może zmienić oblicze świata. Obdarzeni boskimi mocami odmienicy muszą zdecydować, po której stronie stanąć w nadchodzącym konflikcie.

Zanim kosynierzy runą na rosyjskie roty, zanim strzelcy wymierzą broń w Dońców i carskich dragonów, ci od których zależą losy batalii, muszą się odnaleźć.

Nadeszła dla nich pora, by wybrać drogę.

Ela Graf: AGENCJA DIMOON. TEN SIĘ ŚMIEJE, KTO UMRZE OSTATNI.

Viaville to spokojne miasto, rodzina Colona zaprowadziła tu porządek kilka lat temu, eliminując niemal całkowicie konkurencję. Ale nie tylko włoska mafia rządzi miastem i chroni tych, którzy się jej podporządkują. Istnieje w Viaville organizacja o wiele potężniejsza, starsza, lepiej ukryta. Ci, którzy do niej należą lub są jej protegowanymi, nie muszą się obawiać prawie niczego. W razie drobnego problemu z prawem pomoże im Agencja Dimoon.

Robert Dimoon jest najlepszym detektywem na całym Złotym Wybrzeżu. Pomagają mu w tym niewątpliwie jego paranormalne zdolności oraz liczni znajomi z wielu, bardzo zróżnicowanych kręgów...

Jednak lato 2002 roku nawet dla niego okaże się niezwykle gorące i burzliwe. Jego spokój zmacną nie tylko tajemnicze morderstwa i dziwne zagadki kryminalne, lecz także budząca się prastara, potężna moc, zagrażająca ustanowionemu od dawna porządkowi...

ANTOLOGIA „KRYMINALNA 13”

to jedyny w swoim rodzaju projekt, firmujący pierwszy konkurs literacki organizowany przez Oficynę wydawniczą RW2010. Znaleźliśmy 13 specjalistów od zbrodni, 13 sprawdzonych fachowców od literackiej mokrej roboty i umieściliśmy ich zabójczo świetne opowiadania w jednym zbiorze. Zarazem poprosiliśmy szanowne autorskie grono, aby wzięło udział w pracach profesjonalnego, kompetentnego i niezależnego jury.

Zapraszam do lektury naszej antologii. Prezentujemy wysmakowany zestaw opowiadań kryminalnych i sensacyjnych, podlanych tajemnicą, doprawionych szczyptą fantastyki, zbiór tekstów na wskroś współczesnych oraz sięgających w przeszłość, a nawet dotykających wydarzeń i postaci historycznych.

Przed Wami ponad 250 stron, 13 autorów i jeden motyw...

Dawid Juraszek: CAIREN. DRAPIEŻCA

Gdyby Marco Polo był Conanem Barbarzyńcą... miałby na imię Cairen!

Dziesięć wartkich opowiadań. Dziesięć orientalnych przygód z prężeniem mięśni i przymrużeniem oka. A w nich bez liku zaginionych cywilizacji, walnych bitew, powabnych dziewczek, groźnych monstrów, magicznych sztuk, starożytnych grobowców, literackich nawiązań, i czego tam jeszcze.

Pośród szczytu mieczy, szabli, koncerzy, sztyletów, kindżałów, puginałów i handzarów, jęku cięciw, bają mędrców i westchnień rozkoszy... W ociekających przepychem pałacach Czungii, przedwiecznych ruinach miast Goryo, podmorskich grotach potworów Nipponii, przybytkach zmysłowych uciech Syamii... Ramię w ramię i twarzą w twarz z Mengutami, Tuerami, Malajami, Jugurami, Manczami i Parsami... Przez spienione grzywacze Oceannego Morza, niezgłębione dżungle Kmerii, śnieżne pustkowia Xybelii, monsunowe ulewy Czamby... Wszędzie tam, bez zbytniej rewerencji dla chanów, szejków, cesarzy, kalifów, sułtanów, królów, szachów, szogunów czy maharadzów, dumnie, butnie i zuchwale kroczy CAIREN!

Andrzej W. Sawicki: KOLCE W KWIATACH

Zbiór opowiadań ze świata powieści „Nadzieja czerwona jak śnieg” i „Furia błękitna jak ogień”. Historii o tym, jak grupa XIX-wiecznych mutantów staje do walki o wolność ojczyzny.

Połowa XIX stulecia. W Warszawie, w okopach oblężonego Sewastopola, na dalekich stepach Syberii, w prowincjonalnych, polskich miasteczkach, trwają przygotowania do buntu, który może zmienić oblicze świata. Obdarzeni boskimi mocami odmieńcy muszą zdecydować, po której stronie stanąć w nadchodzącym konflikcie.

Zanim kosynierzy runą na rosyjskie rotty, zanim strzelcy wymierzą broń w Dońców i carskich dragonów, ci od których zależą losy batalii, muszą się odnaleźć.

Nadeszła dla nich pora, by wybrać drogę.

Maciej Żytowiecki: SZUJE, MĄTWY I STRACENICY

Od kryminału po urban fantasy. Od science-fiction po dramat. Jedenaście fantastycznych tekstów i jeden autor.

Latająca wyspa plemienia Wilg i Polska okresu PRL-u. Mroczne zaułki Chicago i obca planeta zamieszkała przez nadistoty. Nieodległa przyszłość i czasy barbarzyńców. Poznań i tajemnicza Asylea, gdzie osiadł pewien upiór.

Trzymajcie się mocno.

Jedenaście opowiadań. Dziesięciu bohaterów. A wszyscy to szuje, mątwy albo straceńcy.

Kasia Szewczyk i Jacek Skowroński: MASKI

Zbiór siedmiu przesyconych grozą historii, w których prawda i fałsz grają z czytelnikiem w ciuciubabkę. Nic nie jest oczywiste, zdrowy rozsądek może okazać się zdrajcą, a szaleństwo – błogosławieństwem. Po lekturze czytelnik zastanowi się sto razy, nim sięgnie po lukrowane pączki, nie zmruży oka, nocując w hotelu, i dowie się, do czego potrafi być zdolny człowiek kochający literaturę... ponad życie.

Emma Popik: WYWIAD Z BOGIEM

Kim jest człowiek nazywany przez prosty lud bogiem? Podobno tworzy nowe byty – a to wszak robota bogów. Ale czy jest ważniejszy od wpływowego dziennikarza, który również posiada boską moc? Może wywyższać ludzi swoimi artykułami lub strącać ich w niebyt niesławy byle pomówieniem. Spotkaniu tej dwójki poświęcone jest tytułowe opowiadanie.

Bohaterowie pozostałych, podejmując decyzje, wykonując swoją pracę, wypełniając misje lub rozkazy, mają wpływ na całe miasta, kraje, a nawet planety. Albo intymniej – odmieniają los jednego człowieka, jednej miłości...

Emma Popik: NA ZAWSZE PIĘKNI I MŁODZI

Ofiarujemy czytelnikom sprawdzoną hard sf. Prezentowane opowiadania – ostre, znaczące i niezmiennie ciekawe – ukazywały się drukiem w „Fantastyce”, „Nowej Fantastyce”, „Science Fiction”, „Fantasy and Horror” oraz w osobnych wydaniach książkowych; wśród nich „Mistrz” – uznany za jedno ze stu najlepszych polskich opowiadań. Zebraliśmy je razem i wierzymy, że tą literacką ucztą zadowolimy zarówno wyrafinowanych smakoszy, jak czytelników lubiących po prostu dobrą, „męską” prozę, pełną akcji, przygód, mięsistych scen, ale niepozbawioną refleksji.

Emma Popik: WIGILIA SZATANA

Kolejny rewelacyjny zbiór Emmy Popik to smakowity kąsek dla pasjonatów dobrej fantastycznej prozy i mocnej hard sf, wgrzającej się w mózg i przepalającej trzewia.

Tym razem autorka wprowadza nas w świat, który zostanie zbawiony przez... Szatana. Chcesz takiej apokalipsy, takiego końca i nowego początku? Nie chcesz? A jeżeli żadna inna wyższa siła się nie kwapi? Jeżeli Opatrzność odwróciła się od świata i ludzkości?

Coś dla czytelników o stalowych nerwach. „Wigilia Szatana” to kolekcja przejmujących, mocnych opowiadań o upadku cywilizacji, słabości i błędach człowieka, o zbrodniach, które popełnia na najbliższych oraz na otaczającym go świecie.

ŚWIATY RÓWNOLEGŁE

antologia opowiadań fantastycznych

Sekcja literacka ŚKF w akcji

Jaki los czeka małą dziewczynkę i jej ojca osamotnionych w postapokaliptycznym zimowym świecie? Czy genetycznie udoskonalony detektyw rozwiąże sprawę brutalnych morderstw? Co wydarzyło się na L'Isle d'Escargot, jak kończy się przywołanie ducha Chopina i kim naprawdę jest syn śląskiego alchemika, który od najwcześniejszego dzieciństwa ma wrażenie, że wszyscy prócz niego żyją z jakąś straszną tajemnicą?

W „Światach równoległych” znajdziemy opowiadania zarówno autorów znanych i nagradzanych, jak i debiutantów. Znajdziemy SF twarde i humorystyczne, grozę, groteskę, kryminał oraz fantasy w różnych odcieniach. Wszystkie te teksty łączy jedno – udowadniają one, że jeśli szukać gdzieś literackich talentów, to przede wszystkim w Śląskim Klubie Fantastyki.